Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 22. Poznań, dnia 1. Czerwca. **1840.**

Literatura zagraniczna.

Wyjątek z nowego przekładu Szekspira przez Ulrycha.

OTELLO.

Akt I. Scena VIII.

Doża, Senatorowie, Brabancio, Otello, Kassio, Jago, Roderigo, Straż.

Doża. Dzielny Otello, musisz śpieszyć walczyć
Spólnego wroga chrześciańskich ludów.
Witaj Brabancio, godny Senatorze,
Trzeba nam twojéj rady i pomocy.

Brab. Mnie trzeba waszéj. Przebacz dobry książe,
Ani mój urząd, ani sprawy stanu
Mój sen przerwały; narodowe troski
Obce są dla mnie: bo prywatna boleść
Pędem gwałtownym jak potopu wody
Topi, pożera wszystkie inne żale,
Sama niezmienna.

Doża. I cóż jéj powodem?

Brab. O, córka moja! książe, córka moja!

1 *Senat.* Umarła?

Brab. Dla mnie. Podły uwodziciel
Wykradł ją z domu, obłąkał jéj duszę
Zdradnym, czarami zaprawnym napojem.
Natura bowiem niemogłaby nigdy,
Niebędąc ślepą ni kulawéj myśli,
Bez czarodziejstwa dziwacznie tak błądzić.

Doża. Ktokolwiek czarnéj dopuścił się zbrodni,
Córkę twą uwiódł i od siebie saméj
I od twych obięć, w krwawéj ustaw księdze
Sam przeciw niemu krwawe czytaj słowo,
Sam po twéj myśli, choćby syn nasz własny
Był skargi twojéj występnym przedmiotem.

Brab. Dzięki ci, książe. Oto jest przestępca,
Murzyn, którego wyraźnym rozkazem
Wezwałeś tutaj w interessach stanu.

Wszyscy. Bolejem nad tém.

Doża. Cóż ty Otello, na skargę odpowiesz?

Brab. Nic, jak — wyznaję.

Otello. Potężny, wielki, poważny Senacie,
Moi szlachetni i dobrzy Panowie,
Żem uprowadził starca tego córkę,
Jest prawda, prawda że ją poślubiłem,
Lecz tutaj cała wielkość mojéj zbrodni,
Tutaj się kończy. Nie ćwiczony w mowie,
Słodkich pokoju słówek nieświadomy,
Odkąd w ramieniu tém szpik siedm lat dojrzał
Aż dotąd, oprócz dziewięciu księżyców,
Najdroższém polem mych działań był obóz;
Mało o rzeczach ziemi prawić umiem
Prócz krwawych dziejów bitew i zatargów,
Dla tego sprawy upiększyć niezdołam
O sobie mówiąc. W dobroć waszę ufny,
Opowiem prostą, nieozdobną powieść
Miłości mojéj; opowiem zaklęcia,
Proszki i czary i magiczne wpływy,
Bo o to wszystko jestem oskarzony,
Jakimim zyskał miłość jego córki.

Brab. Aby dziewica skromna i wstydliwa,
Którą ruch własny trwożył i rumienił,
Na przekor latom, naturze, opinii,
Znaczeniu ojca, wszystkiemu nakoniec,
Kochała tego, na którego widok
Drżała z przestrachu — gdzież jest myśl tak krzywa,
Co zechce wierzyć, aby tyle cnoty,
Tak niespodzianie, w błąd taki popadło
Przeciw odwiecznym ustawom natury?
O nie, do tego wciągnąć ją musiały
Chytre, piekielne podstępy i sztuki.
Dla tego zarzut powtarzam raz jeszcze,
Że lekarstwami krew jéj rozpłomienił,
I że napojem na cel ten zaklętym
Myśl jéj przewrócił.

Doża. Twój zarzut niejest występku dowodem,
Jeżli niezłożysz świadectw wyraźniejszych
Nad czcze domysły, nad chude pozory,
Któremi teraz walczysz przeciw niemu.

1 *Sen.* Otello, powiedz, czyli podstępami,
Czyli przymusem niepodbiłeś myśli,
Czy niezatrułeś dziewiczych jéj uczuć?
Lub czyś ją zyskał przez godziwe środki,
Jakiémi dusza do duszy przemawia?

Otello. Błagam cię książe, racz posłać pod Strzelca, *)
Rozkaż ją przywieść do izby Senatu,

*) Strzelec (sagittarius) godło oberży, wyobrażający półczłowieka a półkonia, z łukiem w ręku i sajdakiem na plecach.

Niech mówi o mnie w przytomności ojca;
A jeźli ona zarzuty potwierdzi,
Nietylko odbierz mi godności moje,
Ale niech cała praw waszych surowość
Na głowę moję bez litości spadnie.

Doża. Niech Desdemona stawi się w Senacie. (Część straży odchodzi.)

Otello. Prowadź ich, Jago, najlepiéj znasz miejsce.
A zanim przyjdzie, tak szczerze jak niebo
Wyznaję grzechy mojéj krwi namiętnéj,
Poważnym uszom Senatu opowiem,
Jak pokochałem tę piękną dziewicę,
A jak mnie ona.

Doża. A więc mów, Otello.

Otello. Jéj ojciec kochał mnie, często zapraszał,
Pytał o dzieje mojego żywota,
O oblężenia, bitwy i przygody,
Śród których długie spłynęły mi lata.
Jam zbiegał dzieje od mych dni dziecinnych
Do chwili, w któréj rozpocząłem powieść.
Mówiłem często o strasznych przygodach,
Tkliwych zdarzeniach na lądzie i morzu,
Szturmach gdzie życie na włosku wisiało;
Mówiłem jak mnie pojmał nieprzyjaciel,
Jak mnie zaprzedał, com w niewoli cierpiał,
Jak z niéj wyszedłem, jakiem zbiegał ziemie;
O śpiących puszczach, o wielkich jaskiniach,
O dzikich skałach trącających niebo,
Jak ciąg powieści nastręczał kolejno;
O kanibalach, co krew ludzką piją,
Antropofagach, o ludziach co głowy
Pod ramionami mają. *) Desdemona
Wszystkiego pilnie słuchała, lecz nieraz
Wzywał ją od nas zarząd gospodarstwa;
Skoro się tylko zdołała ulatwić,
Wracała do nas i łakomém uchem
Słowa powieści mojéj pożerała.
To widząc, chwilę przyjazną schwyciłem,
Serdeczną od niéj wyciągnąłem prośbę,
Bym jéj pielgrzymki moje rozpowiedział,
Których, choć części urywkowo znała,
Nieznała ciągu. Zezwoliłem chętnie.
Z jasnych jéj oczu częstom łzy wywabiał,
Gdy przyszło mówić o niebezpieczeństwach
Mojéj młodości. Gdy skończyłem powieść,
Za trudy moje świat mi westchnień dała;
Po tém mówiła: »co za dziwna powieść,
Dziwna, jak tkliwa, o, cudownie tkliwa!«
Razby wolała niesłyszeć mnie, znowu
Chciała, by Bóg jéj takiego dał męża.
Potém, dziękując, powtarzała nieraz:
Jeźli przyjaciel mój w niéjby się kochał,
Abym go mojéj powieści nauczył,
A zyska miłość. To mnie ośmieliło;
Ona kochała mnie dla przygód moich,
A jam ją kochał za litość nad niemi:
Oto są czary, których używałem.

*) Nad odnogą zimną Caora jest lud, którego głowy nie wyrastają nad ramiona; mówią że ich oczy są na ramionach, a usta w środku piersi. Hackluyt's Voyages, 1598. — Sir Walter Raleigh w opisie Guiany, 1596., wspomina także o ludziach mających głowy pod ramionami.

Literatura krajowa.

Ekonom.

(Dokończenie.)

Doskonały ekonom pielęgnuje nad wszystko uczucie swojéj godności, i stąd ma ogromną powagę; równie często rozkazując jak odbierając rozkazy, staje się groźnym i mściwym; jako pierwsza instancya, zazdrosnym swéj władzy, a w nawyknieniu pędzenia drugich do pracy, nigdy prawie nierozmyśla nad jéj ciężarem. Przy nakazywaniu pańszczyzny mówią mu atamani, pachołcy, tywoni: do téj roboty tyle a tyle potrzeba bab lub chłopów — on targuje się z nimi o mniejsze. Pan mu powie: to i to musi być tego tydnia skończone. — Jeżeli pilny i rad się zasłużyć, pędzi bez miłosierdzia; jeżeli leniuch albo niestojący o służbę, zrobi lelum polelum, a rzadko tak pogodzi, aby i wilk był syty i koza cała. Możnaby go nazwać kółkiem obracającém całą machinę; z różnicą, że choć w większém kole palce się druzgocą, machina niemniéj obracać się musi. — Dziwny to fenomen społeczeński, że człowiek łączący dwa te ogromnie odstrychnięte od siebie stany, niczém jest więcéj jak sługą, a sługą płatnym, zawisłym od kaprysu, łajanym, poniżanym do tego stopnia, że ma sobie za zaszczyt, kiedy przy najniższym końcu pańskiego stołu dostanie talerz i resztki z półmiska; — a przecież liczy on pod sobą kilkaset rodzin: starców stoletnich, dzieci niemowlęta, wdowy i sieroty, którzy do niego uciekają się po lekarstwa w chorobach, po zgodę w sporach familijnych, po ratunek w nieszczęściu, po opiekę od gwałtu; — taki człowiek powinienby posiadać wypróbowany charakter i cnoty chrześciańskie, rozsądek wzbogacony potrzebnemi wiadomościami i doświadczeniem długoletniém — a najbardziéj powinien być czulszym, wyrozumialszym na potrzeby i nieszczęście, niż sam Bernardyn de St. Pierre, który po Biufonie był nadzorcą menażeryi królewskiéj. Jeżeli do odgadywania instynktów zwierzęcych Ludwik XVI. wybrał filozofa natury, komużby ofiarować posadę opiekuna, lekarza, nauczyciela, rolnika — bo niestety ekonom wszystkie te obowiązki połącza w swéj osobie. Wprawdzie śmieszne to zapytanie — dotąd jakoś to było i będzie — odpowiedzą ludzie praktyczni — a ekonom, póki eko-

nomem, zawsze musi być nadskakującym i drapieżnym, pochlebcą i dumnym, przeniewierczym i łakomym; oblicze nosić Janusowe: jednę stronę dla swego pryncypała, drugą dla poddanych; tu go ledwo postrzeżesz, jak z założonemi w tył rękoma pokornie wciśnie się do kąta — a tam wszędzie go widać, jak

Dumny mocą swego majestatu
Wzniósł się nad czleka i pogroził —

Dla czegożby niewolno dołożyć: światu? Czyż ta garstka pracujących niewyobraża świat dla siebie osobny — świat, który wszystko odnosi do tego złowróżbego komety, wschodzącego dlań przed słońcem, a kładnącego się dobrze po zachodzie!

W tak dziwaczném zespóleniu przeznaczeń człowieka, w takiém skrzyżowaniu dróg jego — nieraz przychodzi zapytać: jaka równowaga utrzymuje tę machinę, że niepryśnie jak kocieł parowy? — Przypisaćli to brakowi świadomości jednych, lub mocy wrodzonego uczucia drugich, że broni przekroczyć granic, że krwawi i goi, że ciśnie i pozwala oddychać, że gwałci i wymierza sprawiedliwość? — Czy nakoniec złożyć to wszystko na naturę pospolitą, nielubiącą wpadać w ostateczność, obierającą zawsze pośrednią drogę między przywiedzeniem do rozpaczy, a nadzieją poprawy bytu; rutynę przekazaną starym obyczajem, obrachowaną na zysku, która mówi z jednéj strony: »Szanuj narzędzie twéj pracy;« a z drugiéj: »tak Bóg chce, tak niech będzie.«

Nie od rzeczy byłoby zastanowić się, skąd wyszło liczne plemie ekonomów i skąd wychodzi dziś jeszcze, mianowicie około Śgo Jana, przebiegając kraj w tysiącznych kierunkach za służbą, i napełniając przedpokoje panów kontraktowych. — W dawniejszych czasach, ile się da z patryarchalnego życia ojców naszych wyprowadzić, bywali to najczęściéj jacyś ubodzy powinowaci lub krewni, którzy dopomagając majętniejszym w gospodarstwie, znajdowali uczciwy zarobek; więc jako nie słudzy najemni, jako nielękający się utraty chleba, musieli rządzić łagodniéj, bezinteresowniéj, i wchodzić w potrzeby wieśniaka. Następnie, z zamiłowaniem zbytków i słodkiego próżnowania, patryarchalne rządy i rólnictwo traciły swój powab u właścicieli, którzy wabieni miastem lub podróżami, ciężar ten zwalali na płatnych zastępców. Tym sposobem każdy niemal posiadacz włości zapotrzebował włódarza; — skąd tu ich nabrać? Aż oto podupadła szlachta zagonowa, skaleczała w wojsku, osiągała ten urząd najmniéj ubliżający godności urodzenia, zwlaszcza przy klątwie ciążącéj na handlu i rzemiosłach. Dobre imie rodowe było nawet główną rekomendacyą; pan bowiem przyjmujący ekonoma, przed wybadaniem jego biegłości agronomicznéj miał zwyczaj zapytywać: »Czyś aspan szlachcic?« — »Z dziada pradziada!« odpowiedział suplikant. — Czas jednakże przewracający i najpiękniejsze instytucye, prerogatywę tę obrócił w poniewierkę; i dziś — postęp-li to? nietylko, że o szlachectwo nikt niebada, ale ekonomów tworzy z zasłużonych kamerdynerów, lub kozaków — a niekiedy u drobniejszych panków — o zgrozo! karbowy lub gumienny, wydawszy się ze swoim sprytem, osiąga wielką buławę podstarościego. Odwróćmy oczy od tych anomalów, dowodzących zepsucia wieku, a biorąc próbę z czystéj rasy ekonoma, nieodstępujmy go w ciągu tych charakteryzujących rysów.

Nadzwyczajna prostota i skromność (mówię tu o ekonomach staréj daty) uderza cię jużto w osobie ekonoma, już we wszystkiém, co go otacza. Pomijając ubiór małżonków, który nigdy niestósuje się do mody, ale zatrzymuje tradycyonalną kapotę chudego pachołka, i czepek z kilkocalową szlarką, spódnicę kwiecistą i czerwoną chustkę zagonowéj szlachcianki, — mieszkanie tąż samą oznacza się cechą. Wejdziesz do pierwszéj izby, która jest oraz kancelaryą i bawialnym pokojem, ujrzysz ją czysto wybieloną, podłogę narzuconą szuwarem, drewniane stołki, duży stół z rejestrami, na kołku wiszący kalendarz i linią, a na ścianach historyą syna marnotrawnego przez muchy zepstrzoną — daléj strzelbę i kordelas — przy drzwiach obok ręcznika harap, a w kątku pieca pęk kii. Zajrzysz do alkierza? dwa łoża małżeńskie białemi prześcieradłami nakryte, nad niemi N. Panna, lub jaki cudowny P. Jezus, a pod niemi kosze jaj, cebuli, wory, woreczki — i zwykle faworyta kokoszka siedząca na jajach. To przypomina czasy patryarchalne — ależ on frant szpakami karmiony! — Panowie spiknęli się przeciw niemu, wyznaczając bezwstydnie niską płacę, która i w czwartéj części trudów jego niewynagradza; u nich niewzruszone aksyoma: że najpoczciwszy ekonom jeszcze o sobie pamięta. — Obdarty z zaufania, źle wynagrodzony, przysięga na powierzchowne ubóstwo, i podziemny ten astronom doświadcza wszystkich sposobów wymacania żyłek złotych i srebrnych. Spekulacya jego, łatwo się domyślić, rozciąga się głównie na chłopów; jestto bowiem niewyczerpane, najprzystępniejsze i niepociągające do odpowiedzi źródło; posiadając nad nimi nieograniczoną władzę, wiąże ich jeszcze interesem — jednym pożycza gotówkę, od owych najmuje grunt i zasiewa, owi mu za procent zbierają, inni sprzedają za bezcen motki, znoszą miód i masło; tak, że corocznie piękna sumka do sumki przybywa;

do tego dodajmy, co się mu z pana okroi: a owoż bydełko, co jak gałeczki wypasione chodzi śród dworskiéj chudoby; a oweż podjezdki, które co rok na jarmark do Łęczny, do Berdyczowa wodzi; — a oweż indyki i kaczki, które, usiadłszy na kojcu pani ekonomowa dostarcza stolicy; — wszystko to Bóg wie jak się hoduje — samemi zgoninami, plewami, trawką, jak ptaszkowie leśni. Wiecznie narzekający, kurczący się z biedy, za żadne skarby niepozwala sobie nadzwyczajnego wydatku, któryby nań ściągnął uwagę, lub dał powód do słówka: że na pieniędzach siedzi. Tysiąckroć ostrożniejszy niż ów kassyer pani Branickiéj, co dla żony kupił sobole za summę straszną dla saméj hetmanowéj — zbiera a zbiera, domawia się o chleb łaskawy, z którego drwi pokątnie — aż naraz, najczęściéj kiedy panu powinie się noga, i majątek wierzyciele rozszarpią, dziękuje za służbę, osiada gdzie na bruku, żydom na lichwę pożycza, lub zadzierżawia probostwo, a skacząc z mniejszego na większe, kupuje piękne dziedzictwo. — Powiedzcież, czy darmo miał on zawsze przed oczyma historyą syna marnotrawnego? Takie igrzysko fortuny tém trafniejszy przedstawia kontrast, jeżeli ekonom staje się nabywcą majątku swego niegdyś pana; — przenosiny z niskich oficyn na piętrzasty dworzec, przemiana wyszarzanéj kapoty na frak o świecących guzikach, bótów smarowanych tłustością na skrzypiące i lśniące angielskiém czernidłem, wązkiéj bryczeczki na czworokonny powóz o resorach — sąto sceny godne Syxtusa V., kiedy się wyprostował w konklawie.

Dałoby się wiele i nieskończenie wiele rozprawiać o ekonomach z témi lub owémi skłonnościami, z takim lub owakim trybem postępowania, ale to wszystko tak względne, tak rozmaite, jak cały ogół ludzki; jeden tylko wyjątek zrobiłbym z ekonoma kawalera — którego możnaby nazwać Faublasem wiejskim. — Spojrzyjmy tylko na tę nastrożoną czuprynę, którą w dwucalowém lusterku poprawia, na ten nakrochmalony kołnierzyk, na wyczerniony korkiem wąsik, na tę całą postać uwięzioną we fraku i spodniach ciasnych do niewytrzymania (co na wsi oznacza wysoki stopień elegancyi), możesz być pewnym, że to zawołany serc podbijacz. — Dziśżeś go przyjął, on wieczór już cholewki smali do panny służącéj, kawiarkę szczypie gdzie w kącie, a ze starą klucznicą ząb za ząb się kłóci. Wkrótce, choć się i nierozpatrzył w gospodarstwie, prosi cię, byś mu przy święcie pozwolił gdzie na chrzciny, lub na wesele — a takich chrzcin, wesoł, pogrzebów, bądź pewnym co tygodnia — bo to zawołany gładysz! Pani komisarzowa w sąsiednim kluczu mdleje, gdy go niema na jakiéj zabawie — sto romansów naraz prowadzi, tu tylko się umizga do saméj twarzyczki, owdzie wzdycha do posagu, gdzieindziéj pierścionki już mienia. To wszystko trwa tak długo, aż pryncypał znudzony pyta go w przebraniu cierpliwości: »Kiedyż aspan się ustatkujesz? — ożeń się raz, albo szukaj sobie służby!« — W domu cała garderoba skłócona ze sobą: ta zazdrości téj, a owa drugiéj; — czerwona chusteczka lub kilka łokci wstążki kupionéj u Węgra i ofiarowanéj przez niego, bywa przyczyną okropnych nieporozumień, które najczęściéj na nim się krupią — a to gdy wyprawionemu w pole oczekiwane śniadanie lub obiad nigdy nieprzybywa. — Nieraz kiedy najgorętsza robota, np. żniwo, ty go ni stąd ni z owąd postrzegasz, jak się kręci około garderoby. »A waść co tu robisz?!« — Ale zagadnięty tysiąc wybiegów ma na pogotowiu, i tak ci nagada, tak oczy zamydli, żeś mu gotów uwierzyć, jeżeli u źródła prawdy nieposzukasz. — Zabiegi jego rozciągają się nawet i do wiejskich piękności o burakowych rękach i nogach: — już gdzieś zoczył mołodycę, już jéj nieda pokoju, to napitkiem sobie ujmuje, to przy robocie straszy — a możny to pan! tysiące u niego sposobów, któremi swojego dopnie; bo w ostatniéj potrzebie usłużni pachołcy i atamani sprawni do posługi nietylko krasawicę, ale i niedźwiedzia wywiedliby z ostępu. Mimo tego wszystkiego nierównie więcéj znachodzi się wielbicieli ekonomów kawalerów niż żonatych; pierwszy ci wniesie zepsucie obyczajów, gospodarstwo lada czém zbywa, chłopa mniéj może ciśnie i obdziera, ale zato nieporządniéj używa go do pracy. — To fraszka dla pana! — kiedy go mniéj skubie niż żonaty, kiedy da sobie łatwiéj zagrać na nosie, łatwiéj nagiąć do pańskiego kaprysu.

Dzisiejszy czas postępu zdaje się iż niewiele zrządził zmian w stanie ekonomskim — chyba gdy do postępu policzym zbytek, jaki między tę klassę zaczął się wciskać; nierzadko bowiem widzieć dziś poczubione ekonomowe, fryzowanych ekonomów; na oficynach firanki, zwierciadła i fortepiany — i córeczkę szczebiocącą po francuzku — a do kościoła koczobryk na resorach. Zapytaj jednakże starego chłopa, pierwszego co spotkasz we wsi: a ten ci odpowie, że teraz nieledwo gorzéj, niż dawniéj. Czemuż to? Bo ekonom z przekonania jest zawziętym nieprzyjacielem wszelkich wznowień, ulepszeń, postępu. Niech światły dziedzic zaprowadza młockarnią, machiny, poprawne pługi — niech odstępuje daremszczyzny — o dobry byt poddanego stara się; — jego to oburza jak londyńskiego wyrobnika, któremu machina chleb odbiera; jemu zdaje

się, że skoro rąk do pracy ubędzie, albo praca przestanie być własnością dziedzica — wtenczas i warunek naganiania ustanie. — Szalony! niegdyś w świetności swojego bytu przemyśliwał i on nad machiną do bicia chłopów, bez zerwania ręki — a teraz, kiedy tu i owdzie przebąkują o naukach agronomicznych — z rozpaczą postrzega, jak tylko silne żylaste ręce i głos donośny z ekonomskiéj jego wartości zostały.

Dla zakończenia całego obrazu jeszcze jeden przedstawia się widok: ekonoma na łaskawym chlebie. Staruszek posiwiały jak gołąb, zgarbiony — codzień odmawia godzinki i na ranną mszą chodzi do bliskiego miasteczka — do pana, którego dzieckiem nosił na rękach, ma wolny przystęp w każdym czasie, bo rada, jakiéj mu udziela, z najwierniejszego serca płynie. — Pięćdziesiąt lat zasług, i niepamiętał o sobie! A miał tyle łatwości zbogacenia się. Panicz w świat leci — odbywa Napoleońskie kampanie, majątek na jego zostawia głowie; on mu wiernie dosyła część dochodu, a resztę składa w kapitał — co więcéj, znosi wielokrotne nieszczęścia wojny, kwaterunki, rekwizycye, więzienia, chłosty — wszystko w imieniu pana — bo tak się moralnie z nim złączył, że inaczéj jego własności nienazwie jak nasze, do tego stopnia, że mówi: nasze grunta, nasze konie, nasz dom, nasze dzieci. — Szczęśliwy, stokroć szczęśliwy, kto takim poszczyci się sługą — przyjacielem; rzadki to ptak na ziemi! przecież nie tak dalece, aby na każdy powiat jeden się taki niezjawił — ale ty druga strono obrazu, coś może równie, a nawet więcéj stykała się z owym poczciwym sługą, ty pracująca gromadko, czemuż niepokażesz mi takiego w dziejach swoich, coby się wcielił we wszystkie wasze cierpienia, umiał odgadywać łzy ciche, goić tajemne rany, któremuby wreszcie serce pękło na widok tak ogromnéj niedoli?! Darmo! maluczcy sług niemają na ziemi, — Jobowi usługują aniołowie! —

W Lutym, 1840. *L. Siemieński.*

O rzeczywistém istnieniu myśli.

(Dokończenie.)

Wchodzić w szczególne sztuk wyzwolonych części, przechodziłoby zakres téj rozprawy. Dodamy tylko w końcu, co tu bliżéj naszego celu leży, ich równoległą ze sztukami pięknémi; bo myśl piękna na ten sam sposób wyrabiać się musi w materyi ducha — w słowie — co w materyi ciała. Wymowa jest równoległa skulpturze. Przedmiot obydwóch jest ten sam, zacząwszy od grobowych pamiątek, aż do wystawienia wielkości Boga, tylko na różném tle oddany. Jak snycerz znać dokładnie powinien człowieka ze strony ciała, tak mowca ze strony ducha; tam myśl wybija się przez oddanie w marmurze najdelikatniejszych, niedostrzeżonych prawie zgięć i fałd ciała, tu włada przez wykryte utajone kryjówki serca ludzkiego. Poezyi części do innych czterech sztuk pięknych rozkładają się: Epopea, którą dla tego trafnie nazwano poezyą obrazową, w równi idzie z malarstwem; sztuka dramatyczna z architekturą; liryka, czyli poezya uczuciowa, z muzyką, z któréj pieśń, oda, dityramb, na równoległą z tańcem przypada.

I sztuki wyzwolone, jak sztuki piękne, do religii odnoszą się. Hymn na cześć Boga w żywéj wiary zachwycie złożony, był pierwszą poezyą, a modlitwa z ust ofiarnika, choćby jednym wyrzekniona wyrazem, przed którym się lud w gorącéj wierze korzył, była pierwszą wymową. Kiedy Augur, strojny we wieniec oliwny, kapłaństwa swojego godło, pełen religijnego natchnienia w obliczu, wszedł pomiędzy obradujące Rzymiany, podniósł głos poważny i rzekł: »Rozejdźcie się obywatele Rzymu, Bogi nam dziś niesprzyjają!« i to była wymowa, dla jedni słów i wiary, silna, przekonywająca; umilkły na nią od razu burzliwe obrady, i rozwaśnione syny Romula rozeszli się uciszeni. Z nieba więc przyszły nam wszystkie sztuki. Owo w nich piękno jest prawdziwą ambrozyą, nektarem Bogow, w którym duch nasz smakuje. Od grubych materyalnych pokarmów do onéj niebiańskiéj słodyczy nie od razu téż przejście. Smak, który jest miarą piękną, nieda się do rozumu i przekonania odnieść, ale czuć tylko jakby nerwami duchowego języka.

W dityrambie — najwyższym szczycie liryki — myśl wirem płomieniejącéj imaginacyi porwana, przebywa moment przesilenia; rozdąsana na zewnętrzną formę poezyi, co ją więzi i krępuje, zrywa samodzielnie te pęta, te prawidła wierszowania, i otwiera sobie drogę do niezawisłego od form zewnętrznych istnienia, do mowy niewiązanéj, którą wymowa wzięła w posiadłość. Z wymową rozwięzuje się sztuka i myśl człowiecza przychodzi do trzeciego stopnia uzewnętrznienia się, do samoistnego przez siebie samą na zewnątrz bytu.

Dotąd uważaliśmy człowieka w upojedyńczeniu, jako samą jednostkę, myśl przeto mogła tylko mieć pojedynkowy charakter. Od człowieka wyszła, była jemu tylko w takiém uszczególnieniu służebną, i niemogła przyjść samodzielnie do pojawu. W wymowie, wyłamującéj się ze sztuk pięknych, poraz pierwszy zażądała tworów współmyślących. Mówca koniecznie potrzebuje publiczności. To też człowiek, jako twór

organiczny, należy do gatunku, musi go zatem być wiele. W każdym spoczywa, i na zewnątrz, to przez głos, to przez czyn, wydobywa się myśl. W tém pojawieniu się więc rozszczególnionych myśli, musi być pewien stósunek; że zaś wszystkie są téj saméj natury, musi być spójność, wiązanie się w jednę ogólną myśl, i to pojaw jéj samodzielny na zewnątrz. Co Chrystus powiedział o sobie, to powiedzieć można o przedmiotowéj myśli: »gdzie jest dwóch lub trzech zgromadzonych w imie moje, tam ja jestem w pośrodku nich.« Da się tu zastósować i to, co oddawna wyrzeczono, że głos ludu, głosem Boga. Duch się urzeczywiszcza, gdzie się myśli dwóch lub więcéj osób z sobą łączą, i stawa żywą nieprzepartą siłą między niemi. Tak się też przez instynkt narodu objawia. Myśl wielkich towarzyskich reform, i wielkich przedsięwzięć, zanim się na massy rozlała, wprzody między niewielu, co ją pojąć byli sposobni, stanęła.

Jak człowiek, tak naród zwykł postępować i działać na jeden i ten sam sposób. Sprawia to już powszechniejsza u ludzi niepochopność do postępu, ich materyalne ciążenie; już pewne naturalne skłonności i usposobienia, cechujące się na zewnątrz w życiu narodowém. Tworzą się ztąd z w y c z a j e. Syn je odziedzicza po ojcu, pokolenie po pokoleniu; wrastają tak w życie całego ludu, i stają się dlań najdroższą po pierwszych jego pradziadach puścizną. Zwyczaj więc uświęca ogólna zgodność narodu; jest to niejako ognisko zgromadzające jego charakterystyczne promienie z wszystkich jednostek, i odstrzelające je na odwrót w każdą; myśl z przyrodzonych ludu własności na jaw wynikła, na każdém sercu jedną odnogą korzenia swego czepiąca się. Ze zwyczajów przeto narodowych bezkarnie naigrawać się nie można, bo to wszystkie naraz zadraśnia serca. O zwyczaje, jak o błogie ciepło słoneczne, ogrzewa naród stygnące już ciało, gdy z niego żywotnie ulatują siły, krew krzepnie, i śmierć polityczna w oczy zagląda. W samém obumarłém ciele i rozerwanych jego częściach, dopóki je jeszcze cisnący się wpływ obcych żywiołów chemicznie nie rozłożył, drga w zwyczaju narodowe życie, jak puszczoną iskrą elektryczną zażegniony trup zwierza. A nawet, gdy się już przeobrazi, w skład innego ciała wejdzie, zostanie jeszcze i utrzyma się zwyczaj, świadczący o onéj sromotnéj narodu metampsychosie, znak grobowy, zatkniony na mogile jego. Taka jest zwyczaju silnia, taka trwałość niepobyta. Zwyczaj dla tego, że go myśl ogólna ludu uświęca, jest oraz początkiem każdego prawa. Z prawa zwyczajowego, jak Savigny okazał, rozwinęło się wszystko prawo pisane (pozytywne).

Ale w zwyczaju myśl jeszcze ukryta, nieświadoma siebie. Jest zwyczaj, jak narodowy pomnik, albo jak ruina zgasłéj potęgi, których myśl dopiero odgadywać trzeba. Wyzwolić się przeto z tak niskiego stanowiska musi, i zbieżać do samowiedzy siebie.

O p i n i a p u b l i c z n a jest drugim szczeblem samowiednego myśli istnienia, drugą silnią towarzyskiego ludzi bytu. Nie jest to jeszcze i tu myśl sama, ale dopiero jéj połysk; nie wiedza jasna, przekonanie, ale zdanie, wyobrażenie o czém; myśl przyczepiona jeszcze do człowieka i jego czynów, od których ten blask odbija się; polotna po massie ludu, jak migot światełka zwierciadłem po ścianie pomkniony; dla tego niekiedy złódliwa, zwodnicza, ale nawet i w tém złudzeniu, dopóki przed prawdą nie spłonie, silna, nieprzeparta. Im naród oświeceńszy, im więcéj ma sposobności kształcenia u siebie opinii publicznéj przez wolność mowy i druku; tém mniéj podobieństwa ułudy, tém ona czyściejsza w źródle, tém szacowniejsza, płodniejsza w korzyści towarzyskie. Nie ukryje się bowiem przed jéj śledczém okiem żadna zdróżność, żadna słabość, tych szczególniéj osób, do których szczęście ludu jest przywiązane. Jak drugi Argus tysiącem ócz dniem i nocą nad ich postępowaniem czuwa, jest wszędzie-obecnym stróżem ich czynności, duchem opiekończym, co pociągnioną rękę do złego wstrzymuje. Mąż opinii publicznéj krok każdy dobrze obliczyć musi, zanim go uczyni, aby nie odkrył słabéj strony, w którąby pewno ugodził jéj pocisk kaleczący, a często nawet śmiertelny. Opinia jest to krytyka spraw ludzkich, i nie ostoi się przed nią na widowni publicznéj żadna płaskość, pozór, niezdatność; jest to sąd, w którym cały naród zasiada, i przed najwyższy trybunał swój pociąga osoby i władze, i jeżeli zapadnie przeciw nim wyrok, prędzéj czy późniéj poddać mu się muszą. O tę silnią duchową łamie się wszelka moc i potęga fizyczna. A lepiéj temu rządowi, który według tego barometru sprawuje interesa kraju, i w czas przewiduje i uchyla zwiastującą się burzę; niż gdzie opinii publicznéj nie ma, i tylko w głębi serc utajona fermentuje, na niedokwas się wyrabia zatruwający całe ciało społeczne.

Opinią publiczną wyjaśnia się do przekonania i zupełnéj wiedzy każda myśl towarzyska, wskazana przez potrzeby kraju i stósunki mieszkańców do siebie i do władzy; a przez to, że się zgodziła na nią i pojęła ją większość narodu, nabrała mocy obowięzującéj i stała się p r a w e m, trzecim najwyższym stopniem przedsobowego samowiedzenia się, trzecią najwyższą potęgą towarzyskiéj społeczności. Myśl tu w zupełnéj wiedzy siebie i rzeczywistości, staje się p r a w d ą, p r a w o

dającą. Ten stósunek prawdy do prawa nasz język umiejętnie w bliskobrzmiennych oddał wyrazach; ruski na oba pojęcia jeden ma tylko wyraz prawda, oznaczający więcéj samo prawo, niż prawdę. Długiego trzeba było czasu, zanim oświata do tego rozwinęła się stopnia, że prawo na właściwéj sobie drodze, przez zgodną wiedną wolę narodu pojawić się mogło. Poprzedzić musiała i uprostować mu ścieszki opinia publiczna, urobek myśli dopiero nowego wieku. Dawniéj opinia o człowieku była tylko wieść wielojęzyczna, powtarzająca, ale nieśledząca czyny jego; opinia zaś prawdy, tylko podmiotowa, objawiona poznaniem i wolą jednego, którą inni na ślepo przyjmowali. Rzym, owo klassyczne co do prawa państwo w starożytności, przedstawił nam historyczny dowód téj prawdy, jako tylko drogą opinii publicznéj wyrabiać się może prawo. Na 17 dni przed zgromadzeniem ludu, obwieszczaną mu była osnowa mającéj się wnieść ustawy. Wśród przypadających w tym czasie trzech dni targowych występowali mówcy, tak nazwani doradnicy i odradnicy, i prawili jedni za wnioskiem, drudzy przeciw wnioskowi. Był to środek zastępujący opinią publiczną, ku wyrobieniu w pośród ludu myśli i pojęcia prawa. W dniu siedmnastym dopiero po obwieszczeniu wniosku, zgromadzał się lud wiedny do obrad i głosowania na pole Marsa, zbrojny w oręż, jakoby godło, że obrońca ojczyzny jest naturalnym jéj prawodawcą.

Bez opinii publicznéj niema wiedzy prawa. W zawięzujących się republikach powołuje lud prawodawcę do napisania mu ustaw, których moc obowięzująca polegać zatem będzie nie na zgodności przekonania wszystkich, lecz na zgodności wiary w przekonanie jednego. Lud czuł potrzebę prawa, sam się do wiedzy jego podnieść nieumiał, więc najzdatniejszego z pośród siebie obrał swoim prawodawcą, i jego ustawom, jako artykułom wiary się poddał. W rządach nieograniczonych, monarcha jest panem woli narodu na mocy służącéj mu nad nim najwyższéj zwierzchniczéj władzy, on sam dla tego nadaje mu prawa, które myśl powszechna żadném współdziałaniem nieuświęca. Moc ich obowięzująca leży więc całkiém zewnątrz nich, w interesie poddanych, lub w bojaźni. Gdzie prawodawstwo jest w ręku konstytucyjnego ciała, tam prawo wyborów, im głębiéj sięga w massę narodu, tém ogólniejszą daje reprezentacyą myśli narodowéj, która w zgromadzeniu prawodawczém, podsycana zewnątrz opinią klass oświeceńszych, do żywéj wiedzy prawa wyrabia się. I tu jeszcze nieoświecona massa ludu jest niewiedna, i posłuszeństwo jego dla prawa jest raczéj konieczne, niż dobrowolne. Im więc w narodzie rozleglejsza oświata, tém większe będzie prawa poznanie, tém obszerniejszy nastąpić musi do prawodawsta udział, tém świętsze ustali się dla ustaw poszanowanie. Przykładem tego dziś Anglia zaburzona, a przecież niepogwałcająca praw istniejących; dobijająca się wciąż o rozleglejszą dla siebie władzę prawodawczą, ale w przyzwoitych prawnych zostająca formach. Prawo, jako najwyższa potęga myśli w narodzie, jest zarazem nieprzepartą politycznego bytu jego warownią, o którą złamać się musi wszelka przemoc zewnętrzna. Naród dopiero upada, gdy praw swoich nieszanuje, gdy partykularna wola od woli ogólnéj się wyłącza. Kto sam bezkarnie prawa gwałci, ten na nie zobojętniał, i ścierpi i przeżyje gwałt praw własnych; ale kto prawa swojego ma żywą wiedzę, ten ma i tak silne jego zamiłowanie, że chętnie życie w jego obronie położy — ciało za duszę swoją kładzie. Niepoważył się Napoleon, przy całéj swojéj potędze, wkroczyć do Anglii, bo wiedział, że ilu mieszkańców tylu tam obywateli, tylu zaciętych aż do śmierci prawa swojego obrońców. Małe Ateny przemogły niepoliczone zastępy wojsk perskich, dopóki w poszanowaniu były prawa Solona; a pokonała je mniejsza o wiele potęga Filipa, gdy obywatele za złoto przedawali mu prawa swoje.

Prawo chce być wykonaném. Jest to ważny objaw myśli, która dotąd treści swojéj świadoma, przychodzi tu do wiedzy saméjże swojéj rzeczywistości, i domaga się przez prawo wykonania. Tą drogą urzeczywiszcza się życie towarzyskie i polityczne; myśl wstępuje w sferę ducha, w duchowe objawienia w czasie i przestrzeni, nie już przez człowieka, ale przez rodzaj ludzki. Co, że i głębszéj i obszerniejszéj jest treści, niżeli cel i zakres pisma peryodycznego pozwala, do innéj odkładamy sposobności.

Libelt.

Doniesienia literackie.

W księgarni K. Reyznera w Poznaniu wyszedł pierwszy zeszyt »Roczników towarzystwa do rozszerzenia wiary na całéj kuli ziemskiéj.« Zeszyt ten zawiera dla wielu ciekawe szczegóły, tyczące się obecnego stanu religii chrześciańskiéj w Chinach, obyczajów Chinczyków, ich pożycia familijnego i t. d. Ciekawym jest list X. Bochet, X. Pausot, także i statystyczny wykaz chrześcian w Chinach, oraz list X. Torrette, niemniéj uwagi nad stanem chrześcian w Korei. Cena zeszytu zł. p. 2., tłómaczenie wierne, język dość poprawny.

Autor Wspomnień o Szwecyi i dramatu Don Sebastian de Portugal wkrótce wyda (jak Gazeta poranna donosi) dziełko pod nazwą: »Wołyń i Podole.« Tenże młody pisarz dał do druku: »Próby dramatyczne polskie,« w których się mieści »Halszta z Ostroga,« dramat historyczny w 5ciu aktach, i »Kapitalik,« komedya w 2 aktach podług powiastki pod tąż nazwą Jadama z Zatora.

W Wilnie drukuje tom drugi przekładu Szekspira X. kanonik Hołowiński, prof. uniw. w Kijowie. Tom ten zawierać będzie: Macbeth, król Lear, Burza — Henryk Rzewuski wydaje »Historyą literatury różnych narodów« w 2ch tomach. X. Jankowski, prof. seminaryum unickiego w Tyrowicach, wydaje Pisma przedślubne i przedspinowe *(Johnes of Dycolp)* — a pan Kraszewski ma wkrótce ogłosić Nowe wspomnienia z podróży.

W Warszawie wyszło w tych dniach dziełko: »Floralija (!) czyli uroczystości pasterskie« (!), powieść z dziejów mitologicznych (!) wierszem przez K. Pawłowskiego. Tamże wyszedł poszyt 9ty »Świata dramatycznego,« zawiera: Ustęp z komedyi »Zakład« o Lessyngu; Adryana Lecouvreur (skic biograficzny); oraz uwiadomienie redakcyi, iż od 30. Czerwca r. b. wychodzić przestaje.

»Polski ozdobniczéj« wyszedł zeszyt 6ty, obejmuje historyą Polski od r. 1702. do 1708. Ozdobiony jest popiersiem Stanisława Poniatowskiego, planem topograficznym bitwy Kliszowskiéj i medalem koronacyjnym króla Stanisława Leszczyńskiego, rytowanym na stali według wynalazku Collasa. — Wyszły także »Pomysły do dziejów Polski«, o których wspomnieliśmy w jednym z dawniejszych numerów.

Kajetan Jabłoński wydał w tych dniach zeszyt pierwszy dzieła: »Podpisy i wzory pism sławnych w Polsce osób,« począwszy od końca XI. wieku aż do najnowszych czasów, w naśladowaniach z dołączeniem krótkich biografii.

W Petersburgu wyszedł noworocznik »Niezabutka«, wydany przez J. Barszczewskiego; zawiera między innemi artykułami poezyą »Nadzieja« i »Fragment«, które jak się zdaje, z pióra autora Irydiona wypłynęły.

Księgarnia Cotta ogłosiła doniesienie o galeryi obrazów do dzieł Getego. Urządzeniem przedsięwzięcia tego zatrudni się Kaulbach. Obrazy wykonane będą na stali przez Streifensanda, Webera, Enzinga i innych.

Hildebrand ukończył znów piękny obraz, wyobrażający dzieci w chwili, kiedy wpadają z radością z pokoju ciemnego do pokoju, w którym na nie gwiazdka czeka, i z którego światło przez na pół już otwarte drzwi bije. — Schroedter pracuje nad rycinami do Eulenspiegel, kilka z nich ukończył już. Mają być godne mistrza tego.

Ogłoszenie.

Po raz pierwszy odważam się prace moje w sztuce malarskiéj wydać na widok publiczny: Starca z wyrazem pobożności i rezygnacyi podług szkoły Rembranta. Obraz ten gdzie tylko widziany, wszędzie pochlebne sprawił wrażenie i jednał sobie miłośników, i kopii jego zażądano. Dla zadowolnienia przeto tych, co to malowanie w oryginale widzieli, jako niemniéj tych, co radzi ujrzeć jaki produkt szkoły polskiéj, postanowiłem rozmnożyć eksemplarze przez wydanie w sztychu jak można najpiękniejszym obraz wspomniony. Charakter rysów téj twarzy jest wiernie narodowy. Ona jest tego rodzaju, że patrząc na nią, prawie każdy przypomni sobie dziada, ojca lub stryja swego, każdemu ta głowa zdaje się być znajomą, bo ogólne piętno prawdy natury i narodowości zachowane. Ku dopięciu celu tego niemogąc własnym nakładem wielkim kosztom wydania wydołać, ogłaszam prenumeratę, pełen zaufania, że ziomkowie i amatorowie sztuk pięknych wczesném rozbieraniem biletów dopomogą mi do wydania, z mojéj zaś strony dołożę usilności i starania wszelkiego, ażeby to położone we mnie zaufanie zawiedzionem nie zostało. Cenę kładę bardzo mierną, Talara za eksemplarz jeden. Sztych na stali, format spore pół arkusza. Wyjdzie z końcem roku bieżącego. Po wyjściu cena eksemplarza podwojoną będzie. — W Poznaniu przyjmuje prenumeratę księgarnia Stefańskiego. — Tamże znajduje się rysowana kopija »Staruszka.« *Walenty Wańkowicz.*

Umieszczając z przyjemnością ogłoszenie p. Wańkowicza, i będąc przekonanymi, iż publiczność nasza licznemi podpisami okaże, jak wysoko ceni talent młodego artysty, miło nam jest udzielić czytelnikom kilku szczegółów o tym utalentowanym rodaku naszym.

P. Wańkowicz (są słowa jednego z naszych szanownych współpracown.) obdarzony wysokim do sztuki malarskiéj talentem, odznacza się właściwością pędzla, oryginalnością pomysłów i niezmordowaną pracą, która sprawia, że wszystkie jego dzieła noszą cechę zupełnego wykończenia. Staruszek, portret naturalnéj wielkości, jest arcydzieło, mogące być między najwyborniejszemi tego rodzaju pomieszczone. Uznaném było za takie od prawdziwych znawców malarskiéj sztuki, godne zaiste, aby między rodakami, chociażby już i nie przez wzgląd, że przez ziomka dokonane, rozpowszechnioném było. P. Wańkowicz bawi od roku za granicą, wyjechał po pierwszy raz z kraju, wydoskonalenie się swoje w malarstwie winnym będąc sobie samemu. Wyjechał on w celu poratowania zdrowia, ale namiętność malowania trzyma go najwięcéj po muzeach. Po zdjęciu kilku wybornych kopij z obrazów galeryi Dreznieńskiéj i Berlińskiéj, maluje obecnie obraz, który, jeźli czas do ukończenia wystarczy, posłać chce na wystawę sztuk pięknych do Poznania. Obraz ten przedstawia w wielkości naturalnéj Mickiewicza, wspartego na Judaku skale, poglądającego okiem zachwycenia:

Jak spienione bałwany to w czarne szeregi
Ścisnąwszy się buhają, to jak srebrne śniegi
W milionowych tęczach kolują wspaniale.

Obraz w oryginale, malowany z natury jeszcze przed wyjazdem Mickiewicza z kraju, jest własnością p. Moniuszki, z województwa Mińskiego obywatela. P. Wańkowicz podług zachowanéj u siebie skicy robi nie tak kopią jego, jako raczéj nowy drugi oryginał, mający być, jak się spodziewać należy po kilkoletniém nieustanném kształceniu się autora, daleko doskonaléj wykończonym. Życzyć potrzeba, aby stał się dla malarza tém, czém były i są sonety krymskie dla poety.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata wynosząca półrocznie 2 Talary przyjmuje się po wszystkich Królewskich Pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*